

Referat doktora Ludwika Wiśniewskiego, lekarza z Jadowa

Opracował, wstępem, ilustracjami i przypisami opatrzył Jerzy Madzela

Liczba publikowanych na tych łamach artykułów, które wyszły spod pióra wielce zasłużonych dla regionu lekarzy, sięga kilkudziesięciu. Kilka osób zwróciło uwagę, na pamiętanego do dziś, choć zmarłego dawno temu, bo w roku 1942 dr. Ludwika Wiśniewskiego, niezwykle, oddanego swej pracy i ludziom lekarza, który praktykował w Jadowie. Po pomoc udawały się tam także setki chorych z naszych okolic, na przykład Bronisława Sadowska z Kaczkowa, babcia prof. Jadwigi Sadowskiej. Fakt, że zdecydowano się na kilkudziesięciokilometrową podróż drabiniastym wozem do Jadowa, świadczy, jak wielką ufność pokładano w doktorze. Ufność, a nie wiarę, bo doktor nie obiecywał cudów. Należy pamiętać, że w tamtych czasach tych, którzy mogli sobie pozwolić na choćby lekką hipochondrię, było jak na lekarstwo, a ludzie udawali się do profesjonalnego medyka, a tym bardziej do praktykującego tak daleko, tylko w sytuacjach krytycznych, gdy zawiedli uzdrowiacze, felczerzy, a nawet bliżej praktykujące „doctory”. Zrozumiałe zatem, iż zdarzały się przypadki, gdy lekarz z Jadowa już pomóc nie potrafił, czy raczej nie mógł.



Zdzisław Wiśniewski, wnuk doktora z portretem dziadka.
Portret został przypadkowo odnaleziony podczas wizyty Zdzisława Wiśniewskiego w Jadowie,
na strychu domu, w którym doktor niegdyś zamieszkiwał¹.

¹ Kadr z filmu *Doktor Judym z Jadowa*, realizacja Waldemar Brzeziński, [Historyczny Tuszcz](#).

Leczył ludzi, nie zwracając uwagi na narodowość i religię. Starozakonni uznawali dr. Wiśniewskiego za istne błogosławieństwo. Podług starego, sięgającego starożytnych czasów zwyczaju, gdy wszystkie inne środki lecznicze zawiodły, pomóc mogło tylko obłożenie ciała cierpiącego złotem. Po metodę tę sięgnęli, gdy doktor ciężko zachorował, a jego życie zawisło na włosku. Żydowska społeczność Jadowa składała się głównie z biedoty, zatem zanurzenie chorego w szlachetnym kruszcu nie było łatwe: „Jednakże uciulano tyle owego dobra, że cały doktor został okryty złotem (co przyjął z należytą powagą) i rzeczywiście po niejakiem czasie kuracja okazała się pomocna. Zawsze kuracje dokonane serdecznością i uczuciem są skuteczne”².

Doktor starał się nieść pomoc do swych chwil ostatnich, także wtedy, gdy już osłabł, słuch począł szwankować i zdarzało mu się usnąć w sytuacjach nieoczekiwanych. Pewnego dnia gospodyni wysłała swą kuzyneczkę, by ta powiadomiła leciwego lekarza, iż obiad jest już gotowy. W gabinecie panowała głucha cisza, wystraszona dziewczyna uchyliła drzwi i ujrzała taką scenę: „Oto pośrodku pokoju siedziała na stołku ogromna, obfita gospodyni wiejska – topless, bo była właśnie badana, a na widok młodej pacjentki ta położyła palec na ustach i szepnęła: – *Ćśśś! Nie budzić...* – Albowiem, na rozległym, miękkim, obnażonym i ciepłym biuście, niczym na wielkich poduchach, spał sobie w najlepsze staruszek, którego sen zmorzył akurat, gdy osłuchiwał własnym uchem popiersie pocziwej niewiasty...”³.



Stoją od lewej: NN, dr Ludwik Wiśniewski, Gabriela Karska, służąca Wiktoria.
Siedzą od lewej: Kazimierz Kotarbiński, Zygmunt Karski junior, Adam Wiśniewski (syn doktora),
Stanisława Salomea z Babczyńskich (żona doktora), Jan Wiśniewski (syn doktora), bona Francuzka.

Fotografia z archiwum rodzinnego Zdzisława Wiśniewskiego.

Źródło: Ziemiańskie Historie, portal Muzeum Ziemiaństwa w Dobrzycy
ziemianskie-historie.dobrzyca-muzeum.pl.

² Szymon Kobyliński, *O dziadku Ludwiku*, na portalu Dawny Powiat Wołomiński dawny.pl.

³ Tamże.

I wcześniej zdarzało się dr. Wiśniewskiemu zasnąć w niestosownych miejscach, ale wyłącznie z przepracowania, bo jak jego wnuk wspominał: „Dziadek przyjmował do tego momentu. jak byli chorzy, a chorzy byli ciągle”⁴. W Łochowie jeszcze nie tak dawno opowiadano, jak to pewnej, paskudnej pogodowo nocy, zrozpaczony gospodarz przyjechał po doktora, by pomógł żonie w pełnym komplikacji porodzie. Doktor, mimo iż śmiertelnie zmęczony, natychmiast wsiadł na furkę. Jakże zdziwił się gospodarz, gdy do domu zajechał bez doktora, ten bowiem zasnął ze zmęczenia i spadł z furki po drodze⁵.

Urodzony w roku 1867 Ludwik Wiśniewski przybył do Jadowa w latach dziewięćdziesiątych XIX w., by objąć posadę lekarza, należących do rodu Zamoyskich, dóbr jadowskich i kołodziąskich. Pozostał w miasteczku, aż do swej śmierci.

Trudno w to uwierzyć, ale w natłoku zajęć znajdował czas na pracę społeczną. Był współzałożycielem Ochotniczej Straży Pożarnej, licznych spółdzielni, utworzył szpitalik, a w roku 1928 został posłem na sejm z ramienia Związku Ludowo-Narodowego. O jego społecznikowskim zacięciu, a przede wszystkim wrażliwości na ludzką nędzę, świadczy cytowany poniżej referat, wygłoszony w roku 1918, w jeszcze okupowanej przez Niemców Warszawie.



Dr Ludwik Wiśniewski z wnuczkami, Od lewej siedzą: Kazimiera Perłowska, Halina Kubicka, Ludwik Wiśniewski Janina Kubicka po mężu Mrzygłodzka, klęczy NN, stoi: Stanisława Wiśniewska.

Fotografia z archiwum rodzinnego Zdzisława Wiśniewskiego.

Źródło: Ziemiańskie Historie, portal Muzeum Ziemiaństwa w Dobrzycy
ziemianskie-historie.dobrzyca-muzeum.pl.

⁴ *Doktor Judym z Jadowa...*

⁵ Szymon Kobylński, dz. cyt.

STAN SANITARNY MIESZKAŃ FOLWARCZNYCH DLA SŁUŻBY

Referat wygłoszony przez Dr. Ludwika Wiśniewskiego z Jadowa
na Zjeździe w sprawie higieny małych miast i wsi w roku 1918⁶

Kiedy podczas tzw. rewolucji w r. 1905-6 ruch strajkowy przeniósł się na wieś, obszarnicy, zaniepokojeni o sprawność swoich warsztatów rolnych, zaczęli się naradzać w pismach i na zebraniach nad poprawieniem losu służby dworskiej.

W szeregu postulatów wówczas omawianych znalazła się także sprawa mieszkaniowa jako wymagająca w bardzo wielu majątkach gruntownej reformy pod względem higienicznym.

Rewolucja w Rosji się nie powiodła. Przyszła reakcja, która położyła kres wszelkim poczynaniom reformatorskim w całym imperium rosyjskim. Poza niewielkimi zmianami pozostało wszystko po staremu. Toteż i sprawa mieszkań folwarcznych u nas żadnej zmiany na lepsze nie uległa. A szkoda, bo po większej części nie czynią one zadość wymaganiom higieny.

Mówię „po większej części”, gdyż bezsprzecznie – i tu podkreślam – są majątki, w których służba, obok opieki moralnej, ochron i szkół, ma mieszkania, dobre, wygodne, mogące służyć za wzór dla innych. Takich jest jednak mniejszość.

Przecież dola służby dworskiej, tej dość licznej warstwy naszego narodu, a niezbędnej do prowadzenia większych gospodarstw rolnych, zasługuje na większe pod względem moralnym i fizycznym zainteresowanie się, niż dotąd dało się to obserwować. Zasługuje służba rolna, żeby zaniedbanie, w którym żyje od tylu wieków, należało już do przeszłości.

Braki mieszkań folwarcznych są następujące.

Domy, przeznaczone dla służby, często stoją na takim terenie, przy którego wyborze nie liczone się wcale ani z higieną, ani z estetyką, a wręcz niekiedy blisko brudnych sadzawek, gnojówek i niewysychających kałuż. W dni słotne w jesieni lub na wiosnę podczas roztopów, naokoło takich domów, na gruncie niepiaszczystym, nieraz błoto nie do przebycia, bo bruków prawie nigdy się tu nie spotyka.

Ogródki naokoło tzw. czworaków czy ósmioraków należą do rzadkości. Zadrzewienia nie ma tu żadnego.

Śmietniki też nie zawsze są pourządzane, a wtedy śmieci wszędzie pełno.

Przed przyjściem do nas Niemców, tj. przed wydaniem przez władze niemieckie rozporządzenia, aby wszystkie wiejskie zagrody posiadały wychodki, w wielu folwarkach też ich nie widzieliśmy, a jeżeli były, to często w stanie nie do użytku, bo albo bez drzwi i dachu, albo też groziły lada chwilą przewróceniem się. Dopełnienie do tego niepociągającego, niemiłego dla oka obrazu, jaki przedstawia otoczenie domów folwarcznych, stanowią jeszcze chlewy dla trzody, niekiedy w stanie zupełnej ruiny.

⁶ Odbitka z „Pamiętnika Zjazdu w sprawie higieny małych miast i wsi”, Warszawa 1919.

Same domy służbowe są na ogół brzydkie i ponure. Nieraz widuje się budynki gospodarcze, jak: obory, spichlerze, wozownie, bez porównania ładniejsze od domów folwarcznych, a niektóre budowle, szczególnie stajnie, nawet chlewy dla trzody – przy wzorowo prowadzonej jej hodowli – bywają wprost z wykwintem urządzone.

Domy folweczne są po większej części niskie, bez podmurowania. Stare czworaki zdarza się widzieć tak głęboko wrosłe w ziemię skutkiem próchnienia podwalin, że woda podczas deszczu dostaje się z zewnątrz przez ścianę do mieszkania, a jeżeli i dach dziurawy, co też bywa, to i tą drogą. Wtedy podczas ulewy w nocy trzeba urządzać wędrówki z łózkami z miejsca na miejsce.

Żeby taki opłakany stan domów folwarcznych z dziurawymi dachami, ze spróchniałymi podwalinami i ścianami, trafiał się tylko u bankrutów obywateli, byłoby to rzeczą zrozumiałą i do darowania, ale niestety, widuje się to czasem i u ludzi zupełnie zamożnych. A dlaczego? Bo tam jest albo niedbalstwo, albo brak uświadczenia, albo lekceważenie pracującego ludu, albo skąpstwo.

Okna w mieszkaniach folwarcznych są często za małe i nie otwierane, bez lufcików, nigdy podwójne. Znam taki wypadek, gdzie podczas restaurowania starych czworaków, poprzednie okna szerokie, o 3 ramach, przepuszczające dużo światła, dla taniości zamieniono na zwyczajne. Dawniejszy budowniczy widocznie miał więcej pojęcia o higienie niż późniejszy, a chyba powinno być odwrotnie.

Rzadko się widuje takie mieszkania, żeby do każdego z nich należała oddzielna sień, a jest to konieczne, bo 2 gospodarzy porządku w jednej sieni nie utrzyma. Komory przy mieszkaniach folwarcznych, choć są niezbędne, a jednak nie zawsze się spotyka.

Izby mieszkalne, choć nie wszędzie, ale dość często są za małe. Niekiedy mieszkają razem 2 albo i więcej rodzin, co bezwarunkowo nie powinno być dopuszczalne ze względu na moralność.

Przy tej sposobności nie mogę się powstrzymać od uwagi, że powszechna opinia o dziewczętach folwarcznych i w ogóle wiejskich, iż są niemoralne, jest niesprawiedliwa. Raczej podziwiać należy, iż pomimo narażania się na ciągle pokusy i zaczepki, stosunkowo mały ich procent źle się prowadzi. Dowodzi to, jak silnym jest pierwiastek moralny w polskiej kobiecie. Stoi ona wyżej pod tym względem od kobiet innych ludów sąsiednich na wschodzie i zachodzie.

Podłogi w mieszkaniach folwarcznych dość często widuje się nie drewniane, lecz ubite z gliny. Naturalnie, takie podłogi są bardzo ekonomiczne, ale ze względu na higienę, zasługują na jak największe potępienie. Przecież wiemy, że na wsi jest szpetny zwyczaj, iż dzieci się wypróżniają, a dorośli plują na podłogę. Domyślić się łatwo, jakie są tego następstwa, jeśli dziecko, przypuścimy, choruje na dezynterię, a plującym osobnikiem jest suchotnik. Już nawet u włościan, dalekich jeszcze do stosowania zasad higieny, rzadko kiedy spotyka się klepisko gliniane – chyba w jakim starym domostwie. W nowszych domach jest to absolutnie wyłączone. Tymczasem zdarza się, że we dworach, nawet w nowo postawionych domach służbowych, czasami robią klepisko zamiast podłogi drewnianej. Niehigieniczność podłogi glinianej, której umyć nie można i w którą, jak w gąbkę wsiąkają wszelkie płyny, jest tak bijącą w oczy, że nie zasługuje na bliższe omawianie.



Portret dr Ludwika Wiśniewskiego, pędzla A. Jasińskiej-Nowickiej.
W zbiorach rodziny Wiśniewskich⁷.

Domy murowane z cegły lub kamienia – bo i z tego ostatniego materiału jeszcze teraz stawiają budynki dla ludzi – są przeważnie wilgotne. Przyczyną tego jest albo wadliwa budowa, albo nadmiar pary podczas gotowania i prania w jednoizbowym mieszkaniu wskutek braku lufcików lub nieotwierania ich w zimie – albo i jedno, i drugie razem. Nawiasem wspomnę, że dwuizbowe mieszkania, jedynie racjonalne, są białymi krukami.

Ściany wewnątrz bywają bielone zazwyczaj raz na rok koło Wielkiejnocy. Łatwo sobie wyobrazić, jak doskonale są brudne przy końcu tego terminu. Bardzo skutecznie do tego brudu przyczynia się para, dym i kurz.

Studnie przy czworakach często są źle utrzymane, z próchniejącą cembrowiną, niekiedy blisko gnojówek.

Powyższe, choć bardzo pobieżne wyszczególnienie ujemnych stron mieszkań służbowych, wskazuje jednocześnie jakimi być powinny.

Zbyteczną rzeczą jest o tym mówić. Niech każdy właściciel folwarku porówna swoje mieszkanie z mieszkaniem służącego folwarcznego i niech ustanowi przynajmniej minimum wymagań higienicznych, którym powinny odpowiadać mieszkania służby rolnej, jeżeli jej zdrowie nie ma być narażone na szwank.

⁷ Kadr z filmu *Doktor Judym z Jadowa...*

Jak widzimy, mieszkania folwarczne pod względem higienicznym przedstawiają często bardzo smutny obraz. Niestety, nie ma nadziei, żeby rzecz w bliskiej przyszłości uległa radykalnej zmianie na lepsze.

Wiele bowiem domów służbowych jako mocno zrujnowanych, należałoby zupełnie rozebrać. Wiele gruntownie poprawić i wiele nowych pobudować, żeby zmniejszyć ciasnotę w dotychczasowych mieszkaniach.

Na takie ulepszenia, póki wojna trwa, wobec drożyzny robocizny i materiałów budowlanych właściciele majątków się nie zdobędą, bo zachwiałoby to równowagę ich budżetów. Niektórzy jednak z nich, gdyby chcieli, mogliby i w obecnych warunkach znacznie poprawić stosunki mieszkaniowe w swoich folwarkach. Trzeba dobrej woli. Ale u nas podczas układania projektów mających na celu meliorację w majątkach, domów dla służby przeważnie nie bierze się w rachubę. Wiem o takim majątku, gdzie właściciel postawił doskonałe, prawie zbytłone budynki gospodarcze, a mieszkania dla parobków pozostały jak były: wałące się, ciasne, wilgotne, bez podłóg, z przeciekającymi dachami.

Często się słyszy zdanie, że nasz parobek wiejski jest tak niekulturalny, że: urządzeń higienicznych nie doceni; mieszkanie zbrudzi; drzewa połamie i zniszczy; nawet z ustępu nie chce korzystać. Jest to prawda. Żeby jednak ten stan się zmienił, trzeba, aby przy każdym większym folwarku istniała ochrona, w której by dzieci od pierwszych lat swego życia przyzwyczajały się do czystości i nauczyły się później w życiu stosować zasady higieny. Oprócz tego właściciel powinien prześladować brud, a wynagradzać za spostrzeganie czystości w mieszkaniach służbowych. Może wreszcie tego się dopnie, że jeżeli nie obecne, to następne pokolenie przyswoi sobie trochę kultury.

Gromy potępienia rzuca się na lud wiejski, że zaleceń higienicznych nie chce wykonywać. Tymczasem nawet u oświeconych ludzi nieraz przejawia się zanik dobrej woli w sprawach sanitarnych. Jako ilustrację tego oraz jako przyczynek do rozstrzygnięcia kwestii, czy ma być stosowany przymus policyjny, przy wykonywaniu przepisów higienicznych, pozwolę sobie przytoczyć następujący znany mi fakt, którego znamienność niech będzie moim usprawiedliwieniem za odstępianie od tematu.

Kiedy wybuchła obecna wojna, jak wiadomo, pod egidą komitetu obywatelskiego pozawiazywały się na prowincji komitety sanitarne do walki z brudem i chorobami. W pewnej miejscowości powstał taki komitet. Kiedy się ten zwrócił do rządcy jednego majątku z prośbą o uporządkowanie mieszkań folwarcznych i podwórzy koło nich, wysoce zabrudzonych, bez ustępów, bez śmietników, to spotkał się z zupełnym lekceważeniem tych wymagań. Do sądu nie wypadało sprawy kierować. Stan taki trwał, aż przyszli Niemcy. Wtedy ich żądania zostały momentalnie wykonane. Bolesne to, ale prawdziwe! Obca ręka, obca władza ma dopiero posłuch!

Służba folwarczna ma u swoich pracodawców ustaloną, w dużej części słuszną opinię, że to zorganizowana banda złodziei i próżniaków. Byłoby rzeczą pożądaną, że się pozbyła tych „sympatycznych” zalet charakteru. Do tego jednak potrzeba innych warunków, bo w obecnych warunkach, w których służba dworska żyje, dusza parobka wyszlachetnieć nie może.

A więc:

1-o. Służący dworski musi mieć na tyle dostateczne utrzymanie, żeby, jeśli jest człowiekiem uczciwym, mógł się obywać bez kradzieży.

2-o. Trzeba służbie dworskiej dać oświatę przez zakładanie ochron przy większych folwarkach (o czym była już wyżej mowa), przez umożliwienie dzieciom korzystania ze szkoły, przez kursy dla analfabetów, przez pogadanki, przez zakładanie biblioteczek, przez urządzanie teatrów amatorskich itp.

3-o. Traktowanie służby powinno być lepsze niż dotąd. Ciągłe wymyślania wraz z przekleństwami, które parobek słyszy z ust karbowego, rządcy i nawet dziedzica, zabija w nim ambicję i do poprawy moralnej się nie przyczynia.

4-o. Wreszcie, o co w danym razie najbardziej nam chodzi, mieszkania mają odpowiadać wymaganiom higienicznym, gdyż dobre, wesołe, miłe, nieciasne mieszkanie, z jednej strony dobroczynnie wpływa na psychikę człowieka, a z drugiej strony jest potrzebne dla zdrowia fizycznego, a jak wiadomo – „w zdrowym ciele, zdrowa dusza”.

Jeżeli robotnik folwarczny będzie miał dobre mieszkanie, będzie syty, zdrow, przyodziany, oświecony, dobrze traktowany, to i dusza jego może stanie się lepszą, jego praca wydajniejszą. Wtedy może się w nim znaleźć przywiązanie do chlebowodawcy i do miejsca.

Każdy większy, dobrze prowadzony majątek ziemski jest uważany za ognisko, z którego promieniuje kultura rolna na drobne gospodarstwa włościańskie. Niech i mieszkania przeznaczone dla służby, będą wzorem higieny mieszkań dla ludu wiejskiego.

Wiele postulatów, które Zjazd obecny uchwali, dla różnych przyczyn, przeważnie nie od nas zależnych, pewno nie prędko doczeka się urzeczywistnienia, ale choć jakie takie doprowadzenie do porządku tych mieszkań folwarcznych, które tego wymagają, nawet w obecnej dobie jest możliwe – byle tylko były dobre chęci ze strony właścicieli.

Dlatego też proponowałem wniosek: Wydać odezwę do obywateli ziemskich, nawołujących ich w imię zdrowia ich pracowników, a więc w imię dobra kraju, do uporządkowania pod względem higienicznym mieszkań dla służby folwarcznej w miarę sił i możliwości. Jednak komitet organizacyjny Zjazdu poszedł dalej i znacznie zmodyfikował mój wniosek, którego brzmienie w tej nowej redakcji jest następujące:

„Zważywszy, że mieszkania służby folwarcznej (tzw. czworaki, ośmioraki) pod względem sanitarno-higienicznym są na poziomie jednym z przeludnionych mieszkaniami miast wielkich, Zjazd w sprawie higieny małych miast i wsi zwraca się: 1) do Rządu Polskiego, aby w przyszłym prawodawstwie mieszkaniowym również i sprawa służby rolnej była uwzględniona; 2) do Władz Samorządowych, aby bezzwłocznie przystąpiono do organizacji wiejskich inspekcji mieszkaniowych, do których obowiązków przede wszystkim powinna należeć poprawa stosunków mieszkaniowych służby folwarcznej; 3) do właścicieli folwarków, aby nie czekając na przyszłe prawo mieszkaniowe lub miejscowe przepisy o domach mieszkalnych, już dzisiaj zwrócili uwagę na nędzę mieszkaniową, w jakiej zmuszona jest żyć ich służba folwarczna i postawili sobie za jeden z pierwszych obowiązków zaopatrzenie robotników swoich przynajmniej w dwuizbowe mieszkanie”.



Dr Ludwik Wiśniewski. Fotografia z archiwum rodzinnego Zdzisława Wiśniewskiego.
Źródło: Ziemiańskie Historie, portal Muzeum Ziemiaństwa w Dobrzycy
ziemianskie-historie.dobrzyca-muzeum.pl.